

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

K2 zdobyta zimą przez Nepalczyków

16 stycznia 2021 roku o 16:58 czasu miejscowego na szczycie K2 w Karakorum, drugim co do wysokości szczycie górskim Ziemi, stanęło 10 nepalskich Sierpów. Ostatni niezdojty zimą ośmiotysięcznik został zdobyty.

Szczyt ten, atakowały wcześniej trzy polskie wyprawy. Ostatnia wyprawa kierowana przez Krzysztofa Wielickiego była w roku 2018. Nie udało się wtedy zdobyć szczytu. W historii pozostanie spektakularna akcja ratownicza na Nanga Parbat, w której Adam Bielecki i Denis Urubko uratowali Francuzkę Elizabeth Revol.

Tym razem akcję na K2 podjęli sami Sierpowie, którzy zazwyczaj towarzyszą wszystkim himalajskim wyprawom wynosząc sprzęt, zakładają obozy. Poprzez organizowanie wypraw komercyjnych

w poprzednich latach stali się fachowcami w poręczowaniu i zakładaniu obozów. Oczywiście tlen im pomagał. Nie mieli dostatecznej aklimatyzacji, ale za to mieli doskonałe warunki, długie okna pogodowe nie spotykane od lat w grudniu.

W dniu ataku szczytowego na szczycie cisza, bez wiatru. Nepalczyki zebrali się pod szczytem, by wejść na niego w grupie dziesięcioosobowej. Na szczycie odśpiewali hymn Nepalu.

Ich wejście jest niepodważalnym sukcesem. Podkreślić należy wzorową współpracę zespołu. Należeli do trzech niezależnych wypraw. Ich wspólne wejście na szczyt, z czekaniem na najwolniejszych to symbol godny naśladowania.

Zdobywcy K2 zimą to: Nirmal Purja (wchodził bez tlenu), Gelje Sherpa, Mingma

David Sherpa, Mingwa G., Sona Sherpa, Mingwa Tenzi Sherpa, Pem Chhiri Sherpa, Dawa Temba Sherpa, Kili Pemba Sherpa i Dawa Tejing Sherpa.

W bazie pod K2 jest jeszcze sporo himalaistów, którzy czekają na okazję, by też spróbować swych sił. Jest między nimi Polka, Magdalena Gorzkowska. Jeżeli pogoda pozwoli, ma szansę na próbę wejścia wyżej, czy nawet ataku szczytowego.

W zaistniałej sytuacji nie planuje się kolejnej polskiej zimowej wyprawy na K2. W PZA jest opracowywany program rozwoju polskiego wspinania w górach wysokich, który będzie obejmował także wejścia zimowe na wysokie siedmiotysięczniki lub boczne wierzchołki masywów ośmiotysięcznych.



fot. Facebook/Chhana Dawa Sherpa

Z życia ZG PTT

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/Nowy Sącz)

VI posiedzenie Zarządu Głównego PTT XI kadencji

Pierwsze posiedzenie Zarządu Głównego PTT w 2021 roku odbyło się w trybie zdalnym, przy zastosowaniu platformy Discord, podobnie jak to miało miejsce podczas listopadowych obrad. Wzięli w nim udział zarówno członkowie ZG (18 osób), jak i reprezentanci kilku Oddziałów.

Komisja Statutowo-Prawna miała sporo pracy w ostatnim czasie, w związku z zapytaniem jakie otrzymała, toteż przedstawiła wnioski: Zgodnie z § 16 pkt. 3, Członkowie PTT są obowiązani: regularnie opłacać składki członkowskie, a nowo wstępujący ponadto wpisowe w wysokości połowy składki rocznej. Natomiast zgodnie z § 17 pkt. 2, Członkostwo PTT ustaje w przypadku m.in.: skreślenia z listy członków przez Zarząd Oddziału z powodu niezapłacenia składki członkowskiej za okres przekraczający jeden rok.

Powyższe zapisy sprawiają, że Zarząd Oddziału jest zobowiązany do odprowadzania odpisów od składek na rzecz ZG PTT za rzeczywistą ilość członków, niezależnie od ściągłości składek w Oddziale.

W chwili obecnej nie ma możliwości zawieszenia członkostwa w PTT, niezależnie od powodów, bowiem nasz Statut nie przewiduje takiej możliwości. Aby to zmienić konieczne jest wprowadzenie zmian w tym dokumencie.

Nastąpiła reorganizacja w strukturach PTT w Ostrzeszowie, w dniu 3 grudnia 2020 r. Zarząd Oddziału PTT w Poznaniu przychylił się do otrzymanego wniosku i powołał Koło PTT im. Józefa „Bacy” Michnika w Ostrzeszowie, które podczas zebrania założycielskiego w dniu 5 grudnia 2020 r. wybrało swój tymczasowy Zarząd. Tym samym Oddział PTT w Ostrzeszowie przestał istnieć, a tworzenie nowej historii rozpoczęło Koło PTT.

Prace nad kolejnym, 29 tomem „Pamiętnika PTT” są bardzo zaawansowane. Planuje się jego wydanie na czerwiec 2021 r.

Postanowiono, że wzorem ubiegłego roku publikację będzie można nabyć w drodze przedpłaty – koszt 25 zł. Przy przesyłkach indywidualnych należy doliczyć 13 zł za przesyłkę. Przy zamówieniach oddziałowych kwota przesyłki będzie podana w późniejszym terminie. Zamówienia należy składać wyłącznie na podany adres: pamietnik@ptt.org.pl, natomiast przedpłatę wpłacać na rachunek ZG PTT: 87 1940 1076 3176 8768 0000 0000.

Oddziały powinny zbierać zamówienia wśród swoich członków i złożyć jedno zbiorcze zamówienie, które będzie realizowane jedną przesyłką.

Istnieje możliwość zorganizowania kolejnego kursu dla znakarzy szlaków, dla-

tego prosimy, aby osoby zainteresowane zgłosiły taką chęć w swoich oddziałach, a te z kolei przesyłały informację do sekretarza na adres sekretarz@ptt.org.pl.

Kinga Buras, w związku z rezygnacją z funkcji Martyny Ptaszek, została nową osobą odpowiedzialną za kontakt z Oddziałami.

Zostały ustalone terminy kolejnych posiedzeń ZG PTT oraz Walnego Zjazdu Delegatów, z zastrzeżeniem, że ich organizacja będzie uzależniona od obowiązujących ograniczeń epidemiologicznych w danym okresie.

Założono też możliwość obrad zdalnych lub hybrydowych:

- 16 marca 2021 r. zdalne posiedzenie ZG PTT;
- 8 maja 2021 r. – posiedzenie ZG PTT w Mielcu (wraz z uczczeniem 114. rocznicy urodzin profesora Leszczyckiego; ZG PTT czyni starania by doprowadzić do nadania imienia Prof. Stanisława Leszczyckiego dla nienazwanej przełęczy pomiędzy Haliczem i Rozsypańcem w Bieszczadach);
- 29 maja 2021 r. – Walny Zjazd Delegatów PTT w Krakowie.

Z życia Oddziałów

EWA IDCZAK (K/Ostrzeszów)

Zmiany w Ostrzeszowie

Kiedy w marcu spotkaliśmy się na Walnym Zebraniu Oddziału PTT w Ostrzeszowie, musieliśmy spojrzeć prawdzie w oczy – nie ma możliwości, abyśmy dalej funkcjonowali jako oddział. Zaczęliśmy szukać rozwiązań. Po burzliwych dyskusjach i zacerpanięciu opinii władz PTT, wyłoniła się koncepcja, że przekształcimy się w koło. Usatysfakcjonowani tym rozwiązaniem, poczyniliśmy poszukiwania oddziału, który weźmie nas pod swoje skrzydła. Nie trwały one długo. Po przesympatycznej i serdecznej rozmowie z Prezesem Oddziału PTT w Poznaniu, kol. Leszkiem Lesiczką okazało się, że znaleźliśmy miejsce dla siebie. Równie entuzjastycznie do pomysłu „przygarnięcia” nas podszedł Szymon Baron (O/Bielsko-Biała), który pomógł nam też w sprawnym przeprowadzeniu zmian, za co serdecznie dziękujemy.

Wydawałoby się, że zostały tylko formalności i już wszystko gotowe. Rzeczywiście, lecz ze względu na zaistniałą sytuację i związany z nią reżimem sanitarnym, misterny plan, aby wszystko poszło szybko i sprawnie troszkę się posypał. Poszukując rozwiązań tej sytuacji dotrwaliśmy do grudnia.

3 grudnia 2020 r. jest dniem, w którym oficjalnie staliśmy się Kołem PTT im. Józefa „Bacy” Michlika w Ostrzeszowie przy Oddziale PTT w Poznaniu. Został wyłoniony zarząd tymczasowy w składzie: Ewa Idczak (prezes), Mirosława Rzepecka (skarbnik) i Katarzyna Sabatowska - sekretarz.

Dziękujemy Oddziałowi w Poznaniu za przyjęcie nas w swoje szeregi i jesteśmy pełni nadziei na owocną współpracę.

LESZEK LESICZKA (O/Poznań)

Dzień Tatarnika

Jak każdego roku, 16 grudnia 2020 r. na Wzgórzu Św. Wojciecha odbył się „Dzień Tatarnika”. O godzinie 15 w Kościele pw. Św. Wojciecha odbyła się msza św. za wszystkich „ludzi gór”, tak żywych, jak i zmarłych (za członków PTT, ich rodziny, przyjaciół, sympatyków PTT, za członków Klubu Wysokogórskiego, Klubu Limba, Klubu Grań, PTTK, podróżników, Górali). Staraliśmy się ogarnąć modlitwą Każdego kogo znaleźliśmy, a także kogo nie mieliśmy okazji poznać, a działał dla PTT lub towarzyszył za swego życia PTT.

Mszę św. odprawiał ks. Wojciech Bartnicki, który także wygłosił kazanie na temat gór i ludzi gór. Do mszy św. służyli: kościelny Wojciech Sobański, Roman Nowak i kościelny ze Wzgórza Św. Wojciecha, a Słowo Boże czytał prezes Oddziału Poznańskiego PTT. Oprawą muzyczną i śpiewem zajęli się Paweł Szafran i jego syn Mateusz.

Po mszy św. udaliśmy się na Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan do Skały (3-tonowy granit sprowadzony z Tatr) z krzyżem w stylu Chałubińskiego upamiętniający Tych, co nie wrócili z gór. W granicę wykuty jest napis: „Pamięci zmarłym, żywym ku przestrodze”.

Złożyliśmy wianek pod Skałą, zapaliliśmy znicze. Prezes mówił o górach i przyjaźni, na waltorni zagrał Paweł Szafran, a modlitwę poprowadził ks. Wojciech Bartnicki. Pobylśmy jeszcze trochę w tym unikalnym miejscu racząc się wspomnieniami, przyjacielską rozmową, delektując się spotkaniem i wzajemnie sobą. Było nas ok. 20 osób.

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Łysa Góra z przymrużeniem oka...

Już dziesięć razy wędrowaliśmy zimą porą na Łysą Górę, a od ośmiu lat oddziałową tradycją stało się rozpoczęcie nowego sezonu turystycznego w Beskidach Morawsko-Śląskich wędrowką na ich najwyższy szczyt. Jako celu pierwszej wycieczki w roku 2021 nie mogliśmy zatem nie wybrać Łysej Góry, ale... z uwagi na wyrywkowe kontrole graniczne związane z COVID-19 zdecydowaliśmy, że tym razem będzie inaczej – wybierzemy się na Łysą Górę w Beskidzie Małym.

Tradycją naszych covidowych wycieczek są tylko wspólny cel i data. Zatem od samego rana szlakami spod Stalownika (czarnym), Mikuszowic (czerwonym), Małej Straconki (żółtym), a nawet dalej, bo z Przegibka oraz rejonu Gaików lub zupełnie bez szlaku, sobie tylko znanymi ścieżkami, wyruszyliśmy na szczyt Łysej Góry (660 m n.p.m.), gdzie jak informuje tabliczka, od-

bywają się złoty czarownic. Nazwa góry jest nieco nieadekwatna, bowiem jej szczyt porasta las świerkowy.

Niektórych znajomych, już schodzących ze szczytu, spotkaliśmy na podejściu, inni dotarli, gdy nas już dawno nie było. Tym niemniej, ponad czterdziestu turystów, członków i sympatyków Oddziału PTT w Bielsku-Białej dotarło dzisiaj na ten niewysoki, najbardziej na zachód wysunięty wierzchołek w Beskidzie Małym. Dla części z nas był to jedyny cel krótkiego spaceru, z kolei inni postanowili kontynuować wędrowkę w stronę Magurki Wilkowieckiej. Taki to, covidowy początek sezonu górskiego, ledwie trzy dni po zakończeniu poprzedniego.

Miłą niespodziankę sprawili nam członkowie naszego Oddziału, Ania i Paweł, którym także brakuje inauguracji sezonu turystycznego na Łysej Górze. Zdobyli oni



Lucja i Hania, czyli najmłodsze pokolenie bielskiego oddziału PTT na Łysej Górze

fol. Szymon Baron - PTT Bielsko-Biała

wzniesienie o tej nazwie, ale leżące na Pobrzeżu Kaszubskim. Szczyt ten ma wysokość 110 m n.p.m., a zobaczyć z niego można Morze Bałtyckie, a precyzyjnie Zatokę Gdańską...

Życzę wszystkim członkom i sympatykom naszego Towarzystwa udanych wycieczek w 2021 roku!



LESZEK LESICZKA (O/Poznań)

Noworoczne spotkanie turystów na Dziewiczej Górze

Tradycyjnie od lat, 1 stycznia w samo południe turyści z całego świata spotykają się na Dziewiczej Górze w Puszczy Zielonce. Spotkanie prowadzi Oddział Poznański PTT.

W tym roku było podobnie. Prezes Oddziału Poznańskiego PTT złożył życzenia wszystkim przybyłym, a także całemu światu. Następnie składaliśmy życzenia naszej koleżance Mieci. Zaśpiewaliśmy ulubione, w różnych wersjach, słynne „sto lat”. W tym roku ze względu na pandemię nie było trzykrotnego obejścia dostrzegalni (wieży widokowej), tańcząc poloneza przy muzyce naszych wirtuozów, mistrzów wielkiego formatu. Natomiast, jak zwykle, śpiewaliśmy kolędy, pieśni górskie i góralskie. Na gitarze grał Maciej Rosa, na waltorni Paweł Szafran, a na trąbce Mateusz Szafran.

Śpiew prowadził Maciej Rosa przy wsparciu Kaśki Romanowskiej, Beaty Daszkiewicz i Mieci Zwierz.

Z góry tej, najwyższej w okolicy, rozniósł się śpiew na całą puszcę i pobliskie miejscowości, tym mocniej i tym bardziej wraz z napływającymi turystami z całego świata. W szczytowej fazie było nas około 80 osób. Po niezliczonych toastach, wspianej muzyce i gromkim, serdecznym śpiewie wyruszyliśmy na dalsze trasy turystyczne po Puszczy Zielonce.

Już w uszczuplonej grupie znaleźliśmy się przy Krzyżu Papieskim, gdzie prezes opowiedział o tym pięknym miejscu, o spotkaniach, które tu się odbywają, o pobliskim Szlaku Niepodległości, o Szlaku PTT, o PTT w nawiązaniu do puszczy i Kicina, o wielkich postaciach związanych z pobliskimi wioskami i o przyjaźniach, które zawiązują się i ugruntowują się (utrwalają) dzięki PTT.

Kasia Romanowska poprowadziła śpiew (wszystkie zwrotki Papieskiej Barki), muzycy grali, będąc jak zwykle w doskonałej formie. Po krótkiej modlitwie i kolejnych wzajemnych życzeniach „rozpierzchlił się” po różnych szlakach wracając do parkingu pod Dziewiczą Górę i do pobliskich miejscowości. Kasia Romanowska, Maciej Rosa i autor tej relacji powrócili Szlakiem Niepodległości PTT do Kicina.

Życząc w Nowym Roku 2021 jak najwięcej przyjacielskich spotkań na szlakach górskich (i nie tylko) jednocześnie serdecznie pozdrawiam z moren puszczańskich.



fol. Mateusz Szafran - PTT Poznań



Dzień Tatarnika, 16 grudnia 2020 r.



Spotkanie przy Krzyżu Papieskim, 1 stycznia 2021 r.

fol. Paweł Szafran - PTT Poznań

Kto podróżuje żyje dwa razy

Z Maciejem Zarembą, prezesem honorowym Oddziału PTT w Nowym Sączu, rozmawia KINGA BURAS (O/Tarnów)

Maćku, historia Twojej rodziny, w tym Twoja, stanowi materiał na dobrą i obszerną książkę. W tym wywiadzie chciałabym dotknąć jedynie kilku wątków z Twojego życia oraz zapytać o doświadczenie jako prezesa nowosądeckiego Oddziału PTT „Beskid”.

Zacznijmy od początku... Urodziłeś się w urokliwym miejscu, jakim bez wątpienia jest Piwniczna-Zdrój, ale całe życie jesteś związany z Nowym Sączem. Jak wspominasz lata swojego dzieciństwa spędzone w sądeckim ratuszu?

Zacznijmy od tego, że miałem się urodzić w nowosądeckim ratuszu. Mój dziadek od strony mamy Józef Kłosowski otrzymał posesję, jak to się wtedy mówiło, drogomistrza (czyli podlegały mu ulice miasta, mosty, zieleń itd.), a w ślad za tym otrzymał w 1913 roku spore mieszkanie w ratuszu – 3 pokoje i 2 kuchnie. Tam urodziła się moja mama i jej ośmioro rodzeństwa. Ostatnim dzieckiem, które tam przyszło na świat był mój młodszy o 4 lata brat Jacek. Był to 1948 rok. Jedynym, który „wyrodził się” z rodziny, byłem ja. Był to lipiec 1944 roku. Ponieważ w ratuszu panoszyli się Niemcy, rodzice doszli do wniosku, że lepiej będzie, gdy przyjdę na świat w Piwnicznej, wprawdzie w miasteczku graniczącym z faszystowską Słowacją, ale jednak spokojniejszym. I tak też się stało.

Chciałem tu wspomnieć o nietypowej sprawie, ponieważ widać, że teraz żyję, zawdzięczam... Niemcom. Na początku zimy jedna z ciotek wybrała się ze mną na spacer. W pewnym momencie wypadłem z saneczek do głębokiego śniegu. Ciotka zauważyła to dopiero po pewnym czasie i biegiem wróciła po mnie. Dostałem jednak zapalenia płuc i uratował mnie tlen kupiony przez babcię za duże pieniądze od Niemców. Kilka tygodni później, po ucieczce okupantów, tymi samymi saneczkami zawieziono mnie do Nowego Sącza. I tu, w ratuszu spędziłem następne 24 lata życia.

Pytasz o ratuszowe wspomnienia. To temat na kilka wywiadów. Przytoczę tylko jedno wydarzenie. Wychowywała mnie babcia, a z uwagi na funkcję tego budynku, nie miałem żadnych kolegów i partnerów do zabawy. Mama, która pracowała w biurze piętro niżej orzekła, że mogę wyrosnąć na dzikusa i zapisała mnie do przedszkola. Po pierwszym dniu zapytała co tam robiłem. Odpowiedziałem, że nauczyłem się wierszyka i wyrecytowałem go:

„Gdy na łące zakwitnie kwiecie,
Gdy słowik zanuci swe trele,
O jakie piękne jest życie
ZE ZWIĄZKIEM RADZIECKIM NA CZELE”

Przy wypowiedaniu ostatniej linijki należało stanąć na baczność. Więcej już do przed-

szkole nie poszedłem. No i wyrostem na dzikusa.

Twój dziadek, dr prawa Franciszek Zaremba był sędzią w Tarnowie, mieście bardzo mi bliskim. W „Nowej Encyklopedii Sądeckiej” czytam, że wybudował pensjonat „Orlęta” w Piwnicznej, był także oficerem podczas I wojny światowej. Ojciec Czesław walczył w Kampanii Wrześniowej jako podoficer 6 Pułku Ułanów. Maćku, historia Twojej rodziny jest wyjątkowa. Chciałabym przedstawić szerzej rodzinę Zarembów, Waszą historię, tradycję oraz wartości...

Jak mówisz, dziadek Franciszek był sędzią w Tarnowie, a po przejściu na emeryturę, prowadził kancelarię adwokacką. W 1929 roku wybudował pensjonat „Orlęta” w Piwnicznej nad Popradem. Administrowała nim jego żona, czyli moja babcia Helena, która pochodziła ze Stanisławowa i obiekt nazwała tak na cześć Orląt Lwowskich. Ponieważ później, za czasów komunistycznych był to temat zakazany, służba bezpieczeństwa szantażem usiłowała na babci wymóc zmianę nazwy. Ta się opierała i nie zmusił ją do tego nawet wyrok 3 lat więzienia, który otrzymała za posiadanie 30 dolarów znalezionych w „Orlętach” podczas rewizji. Do odsiadki nie doszło dzięki opinii lekarskiej o złym stanie zdrowia babci.

W czasie I wojny światowej dziadek walczył z Rosjanami jako oficer w armii austriackiej. Natomiast w czasie II wojny, według opinii historyków, „Orlęta” stanowiły główny punkt oporu w Piwnicznej. Ukrywał się w nich z żoną i synkiem komendant Sądeckiego Obwodu Armii Krajowej.

Brat bliźniak mojego ojca, Władysław, był szefem komórki AK w Piwnicznej oraz odpowiadał za sprawę wywiadu. Mój ojciec, Czesław walczył w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli. Najstarszy z braci, porucznik Wiesław Zaremba zginął już 2 września 1939 roku pod Woźnikami Śląskimi, odpierając atak niemieckich czołgów. Mąż najstarszej siostry ojca Jadwigi – major Stefan Sołtysik również walczył w kampanii wrześniowej i jako ostatni dowódca pułku dostał się do niewoli.

Jeszcze bardziej tragiczne były dzieje rodziny mojej mamy. Jej ojciec, czyli mój ratuszowy dziadek, Józef Kłosowski w czasie I wojny światowej walczył w stopniu sierżanta w armii austriackiej i dostał się do rosyjskiej niewoli.

Z czterech braci mamy, II wojnę przeżył tylko jeden – porucznik Józef Kłosowski, który walczył najpierw w kampanii wrześniowej, a potem w powstaniu warszawskim. Najmłodszy Stanisław, jako członek podziemnego harcerstwa został w 1944 roku rozstrzelany w Zbylitowskiej Górze

pod Tarnowem. Edward zginął w powstaniu warszawskim, a Juliusz zmarł z wycieńczenia po pobytach w obozach w Oświęcimiu i Oranienburgu.

Zostałem wychowany w patriotycznej rodzinie, gdzie patriotyzm oznaczał nie tylko słowa, ale i czyny, niosące za sobą ryzyko utraty wartości najwyższych i ostatecznych, czyli życia.

Jesteś zasłużonym członkiem honorowym PTT. Przez pięć kadencji pełniłeś funkcję prezesa Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu, który zawdzięcza również Tobie reaktywację. Przypomnijmy naszym Czytelnikom ważną datę: 31 marca 1990 r., czyli zebranie założycielskie, podczas którego zostałeś wybranym do pełnienia funkcji prezesa. Maćku, jak wspominasz czas swoich kadencji oraz jak wyglądało ówczesne PTT?

Tradycja, jej umiłowanie i pamiętanie o korzeniach jest nierozzerwalną częścią patriotyzmu. Znamy wszyscy powiedzenie – narody tracąc pamięć, tracą życie. Należy też zejść z tą mądrością na dół, aż do nas samych. A po drodze do wszystkich dziedzin społecznego życia, w tym do turystyki, a w naszym przypadku też do samego PTT. I do naszego Towarzystwa przyciągnął mnie właśnie patriotyzm i umiłowanie tradycji. A nowosądecki Oddział Towarzystwa, który powstał w 1906 roku, tradycję miał wspaniałą. Dzięki takim działaczom jak prof. Kazimierz Sosnowski i prof. Feliks Rapf liczył się na turystycznej mapie Polski, w tym dzięki wprowadzeniu tu wielu nowatorskich rozwiązań, jak np. w systemie znakowania szlaków górskich czy wydaniu pierwszego przewodnika po Beskidach.

Ta piękna działalność została przerwana w czasach komunistycznych. I tu przypomnę to, co zawsze piszę przy tej okazji. PTT na Zjeździe Delegatów w dniu 16 grudnia 1950 roku podjęło wymuszoną uchwałę o treści:

a) z dniem dzisiejszym rozwiązać Polskie Towarzystwo Tatrzańskie,
b) cały majątek PTT łącznie z przejętym majątkiem Oddziałów przeznaczyć na rzecz nowo powstałego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Wymienione PTTK powołane zostało do życia następnego dnia tzn. 17 grudnia 1950 roku. Opowiadanie, że ta organizacja powstała z połączenia PTT i PTK jest śmieszne, bo jak można łączyć ze sobą organizacje, które już nie istniały. Wydarzenia te nie powstały nagle. Już 2 marca 1950 roku decyzję taką podjął organ rządowy o nazwie Rada Turystyczna. Stało się to w ramach akcji likwidowania organizacji samorządnych i niezależnych od władzy. Los ten spotkał ich setki, w tym

tak znane i zasłużone dla kraju jak Związek Harcerstwa Polskiego, Towarzystwo „Sokół”, YMCA, Polską Akademię Umiejętności itd., itd.

Po sierpniowym zrywie społeczeństwa w 1980 roku, błysnęła nadzieja na zmiany i powrót do normalności. Dotyczyło to i PTT. Olbrzymią, decydującą i moim zdaniem do dzisiaj niedocenioną rolę, odegrał tu redaktor Stefan Maciejewski z „Gazety Krakowskiej”. Rejestracja Towarzystwa miała nastąpić 14 grudnia 1981 roku. Dzień wcześniej wspomniana wyżej nadzieja zgasła. I dopiero w grudniu 1988 roku Towarzystwo zostało zarejestrowane. Umożliwiły to przemiany w kraju, kiedy zaistniała wreszcie demokracja i pluralizm oraz zniknęły komunistyczne monopole na działalność, w naszym wypadku na społeczną działalność w turystyce. Wreszcie można było odciąć się od polityki, która wdzierzała się wcześniej do życia we wszystkich dziedzinach, w tym też i do turystyki.

A w Nowym Sączu? W czerwcu 1989 r. nawiązałem kontakt z ZG PTT, skąd otrzymałem odpowiednie materiały i rozpocząłem akcję informacyjną w mieście. Zamieściłem również w lokalnej prasie cykl artykułów o PTT. Wreszcie przyszedł dzień 31 marca 1990 roku. Na zebraniu założycielskim, które odbyło się z udziałem prezesa ZG PTT Macieja Mischke, podjęto uchwałę o reaktywowaniu nowosądeckiego Oddziału. Jest to dla mnie ważna data, gdyż do dzisiaj uważam Oddział za swoje dziecko, jego pomysłowość mam stale w sercu i nawet obecnie, po 30 latach staram się o niego w miarę możliwości troszczyć. Śp. Rysiek Patyk zwracał się do mnie per Ojciec Założycielu. Śmiałem się wtedy, że czuję się jak Mojżesz. Żarty żartami, ale rozpoczęliśmy intensywną działalność opartą głównie o regularne organizowanie wycieczek w góry. A praca nie była łatwa, gdyż początkowo jeszcze nie wykształciła się kadra, która by się włączała w działalność. A wszystko było pierwsze. Organizacja wycieczek, ich reklamowanie, system akwizycji na nie, pozyskiwanie zewnętrznych środków finansowych, wydawanie pisma „Beskid” itd., itd.

Udało się nam wypracować sposób i metody pracy. Cieszy mnie fakt, że wszystko to działa, po pewnych modyfikacjach, do dzisiaj. Oczywiście wtedy turystyka wyglądała inaczej. Np. część wycieczek odbywała się środkami lokomocji publicznej, a większość stanowiły wycieczki jednodniowe.

Dzięki tej działalności nie mylono już w Nowym Sączu, przynajmniej wśród osób interesujących się turystyką PTT z PTTK, a był to powszechny problem w całej Polsce. Dość szybko Oddział stał się najprężniejszy i największy w Polsce. Poszerzała się jego działalność oraz rosła ilość zorganizowanych imprez.

Maciu, czy dostrzegasz zmiany w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim i jakie



Przed fontanną di Trevi w Rzymie

one są? Co mógłbyś też doradzić prezesom Oddziałów PTT czerpiąc ze swego wieloletniego doświadczenia?

Na pewno PTT dojrzało i okrzepło. W działalności wyraźnie widać profesjonalizm. Co mógłbym doradzić innym Oddziałom? Pytanie bardzo dla mnie niewygodne, bo daleki jestem od pouczania innych. Może tylko zwrócę uwagę na fakt, że 30 lat temu rzuciłem hasło, iż nasze miejsce jest w górach. Okazało się to strzałem w dziesiątkę. To było to, na co czekały osoby zainteresowane górami. Efekty przerosły nawet nasze oczekiwania. Ilości członków i imprez stale wzrastały. W pierwszej połowie lat 90. robiliśmy więcej imprez, niż wszystkie pozostałe Oddziały razem wzięte. Podobny profil działalności prowadziły wtedy tylko Chrzanów.

Zarówno wtedy, jak i teraz trudno mi sobie wyobrazić jak Oddziały istniejące w górach i blisko nich, mogą nie prowadzić działalności wycieczkowej. Większość tych, które tego nie robiły, po krótszych czy dłuższych mękach padły, czego przykładem są Sudety czy Podhale i Zakopane!

Oczywiście inna jest sytuacja w Oddziałach położonych z daleka od gór. Dla nich każdy taki wyjazd to święto. Siłą rzeczy nastawiają się one przede wszystkim na działalność klubową, odczytową. Obecnie już prawie wszystkie Oddziały górskie prowadzą w większym czy mniejszym stopniu organizację wycieczek.

Pismo „Beskid” to także Twoja praca redakcyjna nad powstawaniem oraz prowadzeniem gazety. Przeglądając archiwalne numery można przeczytać wiele ciekawych materiałów. Historia zawarta na kartach „Beskidu” ukazuje koleje losów PTT w Nowym Sączu. Jak wyglądały początki pracy redakcyjnej i jak oceniasz gazetę obecnie?

Od początku było dla mnie jasne, że Od-

ział musi mieć jakieś narzędzie pozwalające na kontakt z członkami czy sympatykami. Internetu przecież wtedy nie było. I tak już kilka tygodni po reaktywowaniu Oddziału, udało mi się wydać pierwszy numer „Beskidu”, bo jakież inny tytuł mogłoby mieć nasze pismo. Wykonany on został techniką kserograficzną i zawierał 8 stron. Powoli jakoś techniczna „Beskidu” zaczęła się zmieniać. Od 9 numeru był to już druk offsetowy, potem doszedł kredowy papier, kolorowa okładka. Niestety, mimo, że był to najpierw miesięcznik, a potem przez kilkanaście lat kwartalnik, obecnie z uwagi na koszty stał się rocznikiem. Wprawdzie bieżące informacje załatwia teraz Internet, ale mi jest jednak żal.

No i ważna rzecz. Wszystkie dotychczasowe numery były w 100% autorskimi. Zarówno moje 63 numery, jak i te, które teraz, już od 9 lat znakomicie robi Marysia Dominik. Opracowywaliśmy je jednoosobowo.

Jesteś autorem monografii *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” w Nowym Sączu 1990-2015*. Dla mnie jest to skarbnica wiedzy o działalności nowosądeckiego Oddziału. Jak zrodził się pomysł na wydanie tej książki?

To była naturalna rzecz. Przez pierwsze 25 lat działalności ja zajmowałem się coroczną sprawozdawczością, która umieszczana była w „Beskidzie” oraz „Pamiętniku PTT”, a także przekazywana do władz przy okazji składania wniosków o granty. Ponieważ byłem w nowosądeckim Oddziale od pierwszego dnia, mogłem łatwiej pewne rzeczy uporządkować, czy odszukać w archiwach.

Pierwsze wydanie monografii to rok 2005. Obejmowała ona 15 lat działalności Oddziału. Drugie wydanie, uzupełnione i poszerzone to 2015 rok na 25-lecie i wreszcie w marcu 2020 roku ukazała się monografia z okazji 30-lecia. Do uroczy-



Przed Pałacem Schönbrunn w Wiedniu

stych obchodów, niestety, nie mogło dojść z powodu pandemii.

Na stałe związałeś się z turystyką. Byłeś w tylu miejscach na świecie, że nie sposób ich tu wymieniść. Zdobyłeś wiele szczytów górskich, m.in. Kilimandżaro oraz uczestniczyłeś w wyprawach górskich, praktycznie na całym świecie. Skąd taka pasja? Jak to się zaczęło?

No tak, całe moje życie jest związane z turystyką. Zarówno z komercyjną, bo od 1968 roku przez 36 lat pracowałem w biurach turystycznych, a przez 51 lat jako przewodnik. Zawsze podkreślałem, że w życiu miałem szczęście. Robiłem to co lubiłem i jeszcze mi za to płacili. Ale jest też „druga” turystyka. Turystyka jako pasja i hobby. I Twoje pytanie dotyczy głównie tej drugiej, choć te rzeczy często się na siebie nakładają. Ciągłe słyszę pełne zazdrości określenie – ty to masz fajnie, bo jeździsz po świecie i zwiedzasz. A jest to prawda tylko częściowa. Trudno powiedzieć, że zwiedzam np. Wiedeń, jeżeli po tym mieście i tą samą praktycznie trasą, prowadzę dziewiątą już grupę w danym roku. Tu nie ma zwiedzania, bo ja to już widziałem 150 razy. Tu jest tylko ciężka praca. Ale faktem jest, że dzięki temu poznałem Europę dokładniej, niż przeciętny turysta. Na naszym kontynencie nie byłem tylko, czego bardzo żałuję, w Islandii. Natomiast turystyka, nazwijmy to egzotyczna, to poza wyjątkami, wyjazdy prywatne sfinansowane pieniędzmi, które zarobiłem jako przewodnik.

Ale pytasz jak to się zaczęło. Po górach zacząłem chodzić z rodzicami, gdy miałem 4 lata. Podczas corocznych wakacji spędzanych u babci w Piwnicznej robiliśmy spacer po wzniesieniach znajdujących się w otoczeniu tego uzdrowiska. Najwyższe miejsce, na które wtedy dotarłem, to schron turystyczny na Przehybie. Schronisko nie było jeszcze wtedy odbudowane po spalaniu pod koniec okupacji. Potem

były wycieczki szkolne i wreszcie podczas pracy w biurach turystycznych, choć nie zawsze czas na to pozwalał.

Egzotyczne wyprawy były możliwe dopiero na emeryturze. Miałem szczęście odwiedzić ponad 100 krajów na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Uważam się za turystę wysokogórskiego. Byłem w Himalajach, ale ze względu na koszty, wszedłem tylko na 3 szczyty poniżej 6 tysięcy m n.p.m. Mimo, że minęło już od tego czasu kilkanaście lat, pamiętam każdy szczegół pobytu oraz nepalskie powiedzenie: „gdy idziesz w góry, idziesz do swojej matki”.

Wspominałaś o Kilimandżaro. Tu też niewiele brakowało do 6 tysięcy metrów. Był również Kaukaz, kilka razy Pireneje i ponad 30 razy Alpy.

Które z miejsc na świecie lub w Polsce zrobiło na Tobie największe wrażenie?

Jeżeli chodzi o góry to oczywiście Himalaje. To marzenie każdego miłośnika gór. To dla niego jedno wielkie sanktuarium. Ponadto pobyt wśród Nepalczyków i styczność z ich kulturą to niesamowite i bardzo wzbogacające doznanie.

W Europie najpiękniejsze dla mnie są Dolomity. Ich widok, szczególnie w promieniach zachodzącego słońca powala z nóg. Kocham też Alpy szwajcarskie – Berneńskie, no i Walijskie, w których byłem wiele razy.

A jakie miejsca poza górami? Na to pytanie nie da się odpowiedzieć, bo nie jest to sport gdzie wszystko da się wymierzyć czy zważyć. W każdej z czterech poniżej wyodrębnionych przeze mnie kategorii widzę dziesiątki kandydatów. Jakie kraje? Strzelam: Nowa Zelandia, z egzotyki: Gwinea Bissau, a w Europie: Chorwacja i Szwajcaria. A miasta? Pewnie Wenecja, Carcasonne, Dubrownik, Ainsa w Hiszpanii, Cusco w Peru, Patan i Bhaktapur w Nepalu, Granada w Nikaragui czy Antiqua w Gwatemali.

Obiekty to np. Taj Mahal, Petra, Sagrada Familia, Palmyra czy Wielki Mur Chiński, Armia Terakotowa. W ogóle udało mi się

zobaczyć wszystkie z 7 obiektów znajdujących się na liście Cudów Świata. A z cudów natury to Wodospady Iguazu, gejzery w Nowej Zelandii, Uluru w Australii, Blyde River Canyon, też w Australii, Serengetti, czy Góry Półwyspu Synaj. Wszędzie mógłbym dopisać itd., itd., itd.

Znane jest powiedzenie „kto podróżuje żyje dwa razy”. Osobiście uważam, że znacznie więcej, niż dwa razy. Podróże niesamowicie wzbogacają. To, że zdobywa się wtedy wiedzę geograficzną, historyczną czy przyrodniczą to oczywiste. Ale wzbogaca też duchowo. Człowiek poznaje innych, a także siebie. Życzę więc wszystkim czytelnikom „Co Słyszać?” jak największej ilości podróży. I niech nikt nie mówi, że trzeba mieć pieniądze. Oczywiście nic, czy prawie nic nie ma za darmo, ale przecież ja jestem emerytem, z nie najwyższą emeryturą. Trzeba się po prostu zdecydować i mieć odwagę. Przecież ja na pięć tygodni polecałem w Himalaje, sam, tak, sam jeden. Nawet wnuczka nazwała mnie szalonym dziadkiem.

Jesteś znanym i cenionym pilotem wycieczek, przewodnikiem terenowym, górskim, GOT PTT, instruktorem przewodnictwa, strażnikiem ochrony przyrody oraz instruktorem rekreacji. Organizowałeś także pierwsze kursy przewodnictwa w PTT. Jak zaczęła się przYGoda związana z przewodnictwem po szlakach górskich i turystycznych na całym świecie?

Nie bardzo jestem, bo trzeba raczej powiedzieć, że byłem. Nikt mi wprawdzie żadnych uprawnień nie odebrał, ale jednak lata zrobiły swoje. Pogarszający się stan zdrowia spowodował że po 51 latach zakończyłem działalność przewodnicką w ubiegłym roku. W maju prowadziłem jeszcze grupy po Chorwacji, Wiedniu i Włoszech. Ostatni wyjazd to Chorwacja w czerwcu. Przyznam się, że teraz bardzo mi tego brakuje. No cóż, muszę się pogodzić się z tym, że zostały mi tylko wspomnienia i 25 tysięcy zdjęć zapisanych w komputerze. A jak to się zaczęło? Zawodową pracę w turystyce rozpocząłem w „Gromadzie” w maju 1968 roku. I już po dwóch tygodniach podjąłem się prowadzenia jako przewodnik wycieczki szkolnej do Warszawy, którą nieźle znałem. No i zaczęło się. Jako pracownik „Gromady” miałem uprawnienia do prowadzenia wycieczek tego biura. W 1972 ukończyłem kurs pilotów organizowany przez Urząd Wojewódzki w Krakowie. Prowadziłem też wycieczki dla innych biur. Jeździło się oczywiście głównie po Polsce, ale bywałem też nieraz 3 razy w miesiącu w Budapeszcie i często w NRD, czyli w Berlinie i Dreźnie. Najczęściej jednak prowadziłem wycieczki po wówczas czechosłowackim Podtatrze. W 1986 roku ukończyłem kurs przewodników beskidzkich oraz terenowych organizowany przez PTTK. Rozpoczęło się prowadzenie wycieczek górskich, co lubiłem najbardziej. A dalej to już wiesz.

Homo, ale czy jeszcze sapiens?

W życiu górskim zdarzają się wiadomości dobre, lepsze i nienajlepsze. W wyniku pospolitego ruszenia i skrajnej nie odpowiedzialności pseudoturystów zamknięte zostały aż dwie bazy turystyczne SKPB, Wisłoczek i Rabe. Miejmy nadzieję, że jest to jedynie sytuacja tymczasowa i przynajmniej w sezonie letnim bazy wrócą na mapę terenu, o tak bardzo skromnej infrastrukturze turystycznej.

Bazy znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie szlaku czerwonego GSB w Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Na bazie Rabe można otrzymać mandat w pokaźnej kwocie, teren jest często patrolowany przez wszystkie możliwe służby. W Wisłoczku dalszy los bazy, właściciel terenu uzależnił wprost od przestrzegania zakazu wstępu poza sezonem. Właściciele terenu zezwalają jedynie na przejście szlakiem turystycznym biegnącym skrajem działki bazowej i działki sąsiedniej. Cała infrastruktura bazy została zamknięta, w tym niestety źródło wody pitnej i sławojka.

Każdy dom ma taką atmosferę jaką tworzą jego mieszkańcy. Nie inaczej jest w tym przypadku, obydwa miejsca, w czasie gdy są czynne mają niepowtarzalny klimat, o czym mógł się przekonać każdy, kto choć raz odwiedził, którąś z baz oraz stanowią solidne wsparcie dla podróżujących szlakiem GSB.

Niestety nie ma fizycznej możliwości upilnowania terenu przed prymitywami poza okresem wakacyjnym, zwykle też nie było takiej potrzeby. Od jesieni miał jednak miejsce szereg incydentów. Rozwydrzona tłuszcza dokonała samochodowego pospolitego ruszenia nie bacząc na żadne świętości, reżim sanitarny czy choćby podstawowe zasady współżycia społecznego. Zablokowana jedyna droga dojazdowa do wioski, całodobowy hałas, pijaństwo i wszechobecne śmieci. Tak „bawi się” dziś małomiasteczkowa mutacja homo sapiens.

Jak to zwykle bywa, kowal zawinił, a powiesili cygana. Największą stratę ponoszą turyści plecakowi, gdyż znika kolejny punkt pozwalający schronić się przed deszczem, bezpiecznie przeczekać załamanie pogody, czy legalnie spędzić noc pod namiotem. Sprawcy problemu zwykle przemieszczają się samochodem i dla nich takie sprawy nie są straszne, zawsze się znajdzie inna miejscówka kilkadziesiąt km dalej, gdzie można palić dwumetrowe ogniska, ostro zalewane alkoholem i puszczać disco-polo na maksa przez 24h, niech zwierzyna i okoliczni mieszkańcy wiedzą, że miastowi imprezują, o pardon, „odpoczywają na łonie natury”.

Każdemu z nas, marzą się czyste, rozległe przestrzenie, jednocześnie chcielibyśmy mieć minimum komfortu, budujemy w tym celu rozmaite ułatwienia zwane formalnie infrastrukturą turystyczną, czy aby na pewno zasadnie?

Przez lata mojej intensywnej obecności w lasach i górach zaobserwowałem zdumiewające zjawisko. Im więcej w miejscówkach turystycznych pojawia się rozmaitych ułatwień, tym więcej przybywa prymitywów, którzy z coraz większą intensywnością eksploatują te miejsca, w sposób urągający nie tylko godności turysty, ale i nierzadko człowieczeństwu w ogóle. Nie chcę tu zbyt głęboko wnikać w przyczyny takiego stanu rzeczy, z pewnością zawodzi tu edukacja i wychowanie, zarówno ta szkolna, pozaszkolna, a najbardziej chyba ta domowa.

Trudno oczekiwać, żeby ktoś, kto sam nie ma szacunku do przyrody mógł ten szacunek przekazać swoim dzieciom. Chyba największe szkody przynosi kształtowanie u dzieci od najmłodszych lat postawy roszczeniowej. Bez wątpienia stan ten jest patologiczny i wymaga poważnych zmian społecznych i systemowych. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na inny aspekt problemu. Powstająca w pocie czoła infrastruktura turystyczna zamiast pełnić rolę poprawiającą komfort i bezpieczeństwo obcowania z naturą zdaje się przynosić odwrotny od zamierzonego skutek.

Scenariusz istnienia miejscówki turystycznej zwykle przebiega podobnie. Ktoś znajduje fantastyczne miejsce, stopniowo wieść się rozchodzi i zaczynają się pojawiać pierwsze obce osoby, zwykle z górskiego środowiska, nadal jest świetnie ale zaczyna się pojawiać konieczność zagospodarowania terenu. Ogień nie może być palony w każdym możliwym miejscu, teren nie może być „zaminowany” co pół metra, przydałoby się lepsze schronienie od deszczu, zaczynają się pojawiać pierwsze osoby zostawiające po sobie bałagan, czy niszczące napisami właśnie wybudowaną wiatę. Zwykle to nie problem, zawsze ktoś sprzątnie te kilka papierków, zedrze napisy.

Wieść rozchodzi się coraz bardziej, ilości incydentów wzrasta, upilnowanie tego jest coraz trudniejsze, aż staje się niemożliwe skromnymi zasobami entuzjastów. Pojawia się kontener-śmiećnik, a zaraz potem wymuszona przepisami segregacja mnoży te kontenery. Co bardzo dziwne nazywanie śmieci odpadkami i mnożenie przepisów wcale nie rozwiązuje problemu zaśmiecania, wręcz przeciwnie obecność śmiećnika zdaje się prowokować do zostawiania i co jeszcze dziwniejsze rozru-

cania śmieci obok śmiećnika i po całej okolicy. Świetnym przykładem może być znajdująca się przy moście na Wisłoku polanka dla turystów zmotoryzowanych, która od jej uruchomienia była zarzucona dużą ilością śmieci. Podobno dlatego, że nie było tam śmiećnika, kiedy pojawił się śmiećnik sytuacja uległa pogorszeniu, pojawiły się głosy, że to za sprawą żyjących w pobliżu niedźwiedzi. Postawiono kontener z zabezpieczeniem anty-misiowym i co dziwne, jest jeszcze gorzej. Najwięcej śmieci ponieważa się obok prawie pustego śmiećnika, zupełnie jakby odwiedzający to miejsce „ludzie” najzwyczajniej nie umieli otworzyć kontenera. Nie ma już żadnych wymówek, nie ma na kogo zrzucić odpowiedzialności, kolejnym krokiem będzie likwidacja wiaty, śmiećnika i tablica z napisem „zakaz wstępu”. Taki los podzieliło już kilka obiektów w okolicy.

Stopniowo jeden za drugim odchodzą w stronę baśni relikty turystycznej infrastruktury. To ktoś wyrwie drzwi lub spali ławkę, bo ma za daleko po drewno na ognisko, to ktoś zrobi z chatki wychodek, bo mu się nie chce przejść aż 30 m do sławojki, to ktoś ją podpali, to okradnie ze skromnych zapasów, to zasypie chatkę i całą okolicę toną śmieci. Tego nie robi żadna anty-turystyczna organizacja, to ludzie robią innym ludziom. Niezmiennie ubocznym efektem jest likwidacja takich miejsc. Miło jest wiedzieć, że istnieją inicjatywy takie jak „Leave no trace”, propagujące styl uprawiania turystyki bez wpływu na środowisko. Niestety ich popularność nie jest wystarczająco duża. Zwykle zaangażowani są głównie ci, którzy i tak już zachowywali czystość na trasie. Sprawy nie rozwiążą zakazy i nakazy, tych już jest zdecydowanie za dużo, a inicjatywy takie jak LNT mają zbyt mały zasięg.

Wydaje się, że ogromne znaczenie ma czynny udział od najmłodszych lat w organizacjach turystycznych takich jak choćby PTT i promowanie turystycznej kultury w środowisku przedszkolnym i szkolnym. Może chociaż przyszłe pokolenia będą potrafiły zbudować odrobinę lepszy świat bazując na indywidualnej odpowiedzialności za przyrodę i udostępniane przez kogoś turystyczne ułatwienia. Dziś jeszcze możemy mieć na to wpływ.



Kontener z zabezpieczeniem „anty-misiowym” na polanie przy Wisłoku... i jego otocznice

150. rocznica śmierci Ludwika Zejsznera

W tym miesiącu obchodzimy 150. rocznicę śmierci wybitnego polskiego kartografa, geologa, geografii i krajoznawcy Ludwika Zejsznera, który zaliczany był do prekursorów kartografii geologicznej.

Urodził się w 1805 r. w Warszawie. Jego ojciec był znanym aptekarzem i do Warszawy przeniósł się w 1788 r. ze Skwierzyny (Schwerin)¹. Ojciec został nadwornym aptekarzem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zawód był dziedziczny od trzech pokoleń, a dziad i pradziad Ludwika też byli aptekarzami. Ojciec i jego rodzina używali jeszcze niemieckiej pisowni nazwiska (Zeuschner). Ojciec Karol posługiwał się językiem polskim, a Ludwik był wielkim polskim patriotą².

Ludwik Zejszner ukończył liceum im. Lindego w Warszawie. Potem przez dwa lata studiował na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim. Następnie studia kontynuował w Berlinie i Getyndze, gdzie w 1829 r. zrobił doktorat z krystalografii. W 1829 r. został Kierownikiem Katedry Mineralogii na UJ w Krakowie. Po czterech latach został zdymisjonowany za posiadanie prasy niepodległościowej z okresu Powstania Listopadowego. Rewizja odbyła się w dniu 27 lutego 1833 r. Szczególnie poszukiwano dzieł Mickiewicza i innych wydawnictw emigracyjnych.

To w tym okresie rozpoczęła się jego intensywna działalność naukowa. Szczególnie dużo czasu poświęcał badaniom Karpat i Gór Świętokrzyskich. Od 1829 r. rozpoczął systematyczne badanie Tatr. Prace te kontynuował do 1856 r. Aż 25% publikacji poświęcona jest geologii Tatr. Jedną z jego głównych publikacji jest praca pt.: „Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów” wydana w Warszawie w 1842 r.

Eksplorował również Pasma Babio-górskie. Na szczycie Babiej Góry stanął w dniu 31 sierpnia 1830 r. Jako pierwszy nazywając ją „Diablą Kuchnią”. Rok 1829 zaowocował wydaniem w Warszawie ważnej publikacji „O powstaniu i względnym wieku formacji bazaltowej”. Następnie do 1837 r. był dyrektorem górnictwa Wolnego Miasta Krakowa.

W tym samym roku podróżując do Niemiec i Austrii bierze udział w między-

narodowym zjeździe przyrodników i lekarzy w Pradze. Na tym zjeździe przedstawia dwa komunikaty: „O występowaniu diorytu w okolicach Katowic” oraz „O kopalniach opalu w Czerwienicy”.

W latach 1838-1847 mieszkał w Warszawie. Realizował w tym okresie własne prace naukowe. W 1843 r. wraz z brytyjskim geologiem Roderickiem Murchisonem badał Tatry i Góry Świętokrzyskie. W 1844 r. w drukarni Schroppa w Berlinie opublikował bezimiennie pierwszą mapę geologiczną Tatr. To opracowanie zostało wykorzystane w opublikowanej w 1845 r. przez Murchisona mapie geologicznej Europy Środkowej.



Ponadto Haidinger w opracowanej w 1847 r. mapie geologicznej imperium austriackiego wykorzystał opracowanie Zejsznera. Zainteresowania jego dotyczyły także hydrografii, hipsometrii i klimatu Tatr. To on jako jeden z pierwszych badał problematykę zlodowacenia Tatr.

W Warszawie związał się z grupą uczonych i pisarzy skupionych wokół miesięcznika Biblioteka Warszawska. Zamieszczał tu liczne prace geologiczne i ludoznawcze. Publikuje również w Rocznikach Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W 1845 r. przy wsparciu Biblioteki Warszawskiej rozpoczął wydawanie zaplanowanej na 20 ze-

szytów dzieła „Paleontologia polska”. Niezety, ukazały się tylko 3 zeszyty. Wiele prac poświęcił kulturze górali tatrzańskich i nazewnictwu Tatr. W 1845 r. wydał „Pieśni ludu Podhalan, czyli górali Tatrów polskich”.

Po Wiośnie Ludów w 1848 r. wraca do Krakowa i ponownie podejmuje pracę na UJ. Wykładał zoologię, mineralogię i geologię. Pracował tam do 1857 r. W tym to okresie między innymi tłumaczył na polski znane dzieło Aleksandra Humboldta „Kosmos”. W 1856 r. wydaje „Geologię do łatwego pojęcia zastosowaną”. Dzieło to spopularyzowało geologię w Polsce.

W 1849 r. jako jeden z pierwszych odbył podróż do źródeł Wisły i na Baranią Górę. W 1857 r. ponownie wraca do Warszawy, gdzie został zatrudniony w Akademii Medyko-Chirurgicznej, gdzie obejmuje katedrę mineralogii. Publikuje tu podręcznik „Mineralogii”, który zostaje wydany w 1861 r. Pracując w warszawskim biurze geologicznym zajmował się badaniem złóż na terenie Kongresówki.

Po związaniu się ze stronnictwem Wielopolskiego przeszedł do służby rządowej jako urzędnik do spraw specjalnych poruczeń w Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia. Po upadku Powstania Styczniowego wrócił do Galicji. Ostatnim etapem jego pracy zawodowej był karpacki przemysł naftowy. Zajmował się poszukiwaniami górnictwymi dla Galicyjskiego Banku Przemysłowo-Handlowego.

W swą ostatnią podróż wyruszył w roku 1870. Podróż trwała od czerwca do września tego roku. Przebiegała następującą trasą: Kraków – Szaflary – Krościenko – Szczawnica – Krynica – Krosno – Iwonicz – Dukla – Nowy Sącz – Szaflary – Kraków. Podróż ta spowodowała chorobę trwającą kilka miesięcy.

Zmarł tragicznie w dniu 3 stycznia 1871 r. Został zamordowany przez swojego służącego z przyczyn rabunkowych. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Wniósł wkład w poznanie geologiczne Polski. Jego dokonania stały się podstawą do prac następnego pokolenia geologów.

¹ Marek Graniczny, Joanna Kacprzak, Halina Urban, Piotr Krzywiak „Ludwik Zejszner - wybitny człowiek i przyrodnik, jeden z pionierów kartografii geologicznej w Polsce”, Przegląd Geologiczny, vol. 55, Nr 11, 2007

² Stanisław Czarniecki – Ludwik Zejszner (1805-1871) [w:] *Wszelchwiat*, z.4, 1958

PRZEKAŻ 1% PODATKU NA RZECZ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer KRS: **0000115547** (Zarząd Główny PTT), **0000085388** (PTT O/Bielsko-Biała),
0000332365 (O/Chrzanów), **0000068103** (O/Jaworzno), **0000343564** (O/Nowy Sącz)



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: SZYMON BARON, KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)